

Jacek Żakowski - ZNAMY TEN BUL

Większość pewnie się zdziwi. Ale dla mniejszości, do której należę, ortograficzna wpadka prezydenta nie jest powodem do drwin czy ubolewania. Dla nas to powód do radości. „Nie płacz, Jasiu, dasz radę. Prezydent też robi błędy” - mogą teraz powiedzieć swoim dzieciom setki tysięcy matek oraz ojców dyslektycznych uczniów.

Ta pociecha się przyda. Nie możecie sobie państwo wyobrazić, ile wysiłku i upokorzeń wymaga od dyslektyka (i jego rodziców) skończenie kilku pierwszych klas podstawówki oraz o ile trudniej jest mu przez całe życie nie tylko poprawnie pisać, ale także czytać.

Według statystyki opartej na międzynarodowej klasyfikacji chorób jest nas w Europie między 10 a 15 procent. W Polsce - podobno około 10 procent. Licząc rodziców, którzy przeżywają chorobę wraz z dziećmi - jakieś 5-6 milionów. Jedna trzecia to przypadki ciężkie, u których objawy polegające na sadzeniu byków niewyobrażalnych dla zdrowego człowieka będą występowały do końca ich życia, bez względu na to, jak są inteligentni i jak dużo pracy włożą w ćwiczenie poprawnego pisania.

Oczywiście większość może z nas dworować do woli. Tak jak kpi z jakałów, łysych, inwalidów na wózkach, staruszek o laskach i dzieci cierpiących na autyzm. My, żeby się przed kpinami zasłonić, będziemy powtarzali, że ortografia nie jest najważniejsza, czego dowodem są sławni dyslektycy - Leonardo da Vinci, Albert Einstein, Thomas Edison, Hans Christian Andersen, George Washington, Michael Faraday, Pablo Picasso, Agatha Christie czy Jacek Kuroń.

Nie wiem czy prezydent jest jednym z nas - dyslektyków. Ale bul na to wskazuje. Jeśli jest to pewnie o tym nie wie, bo w jego pokoleniu dysleksja nie była jeszcze powszechnie diagnozowana. Wiele-cierpiących na dysleksję inteligentnych i uzdolnionych dzieci zsyłano do szkół specjalnych i skazywano na wykonywanie prostych fizycznych prac. Nie wiemy nawet ilu niedoszłych Einsteinów, Edisonów, którzy nie mieli wystarczająco upartych rodziców lub światłych nauczycieli, zostało w XX wieku szewcami czy introligatorami tylko dlatego, że pisali „bul”.

Formalnie jest dziś lepiej. Dyslektycy mają w szkole pomoc i rozmaite ulgi. Ale kulturowo mało się zmieniło. Kto robi błędy ortograficzne, ten wciąż jest przedmiotem drwin i docinków. Media i niemądre słowa polityków jeszcze to napędzają. Jarosław Kaczyński drwi z prezydenckiego „bulu”. W odpowiedzi prezydent drwi z „obiatu” swego adwersarza. Można powiedzieć, że „wart Pac pałaca”. O czym tu gadać? Czym się licytować? Wolę Einsteina z „bulami” i „obiatami” niż Kaczyńskiego recytującego słownik ortograficzny.

Dla dyslektyka najgorsze w tym zamieszaniu były jednak słowa prezydenta, który przepaszając za swój wpis do japońskiej księgi kondolencyjnej, mówił o „kompromitującym błędzie ortograficznym”. Przepraszam, ale w jakim sensie błąd ortograficzny jest - zdaniem prezydenta - kompromitujący? Czy to by miało znaczyć, że da Vinci, Washington, Edison i Kuroń sadzący kosmiczne byki to ludzie skompromitowani podobnie jak 10 procent dyslektycznych Polaków?

Prywatnie mam to nosie. Dałem sobie radę. Ale czy prezydent właśnie to chciał powiedzieć walczącemu z dysleksją i wyśmiewanemu w klasie Jasiowi z Kłodzka albo Marysi z Suwałk i ich umęczonym rodzicom?

Prezydent nie chciał zrobić nam przykrości. Ale zrobił. I to nie powinno tak zostać. Dysleksja

uchodzi za chorobę cywilizacyjną. Dyslektyków będzie zapewne przybywało. Jest ważne, by mogli się w możliwie dobrych warunkach rozwijać. Dlatego proszę, panie prezydencie, niech pan przekuje błąd w szansę. Niech się pan podda badaniu na dysleksję. Jeśli wynik będzie pozytywny, proszę go ogłosić. Jeśli pan to zrobi, kilka milionów Polaków poczuje się różnie. A pana umieścimy w naszym honorowym poczcie między Jackiem Kuroniem i Albertem Einsteinem.